

DO JACKA

Jacku Drogi!

Wiedzieć o Twoim Jubileuszu zastała mnie, jak zawsze, nie przygotowanego. Nie chciałem pisać prędko i było jak (bo i prędko i poprawnie nie umiem), a bardzo chciałem być wśród Twoich bliskich, którzy się tutaj zbrali. Postanowiłem więc ułożyć Ci mały bukiet z rzeczy cudzej, choć i mojej po części dlatego, że długo szła przeze mnie i przez to nabrała innej niż pierwotna postać. Tak chyba można też określić mozolny proces przekładu.

Od dziewięciu lat trudzę się tłumaczeniem jednego z trzech wielkich (na oko już wielkich rozmiarami), tak zwanych profetycznych poematów Blake'a. Ten „mój” jest z nich najkrótszy, liczy sto parędziesiąt stron, i nazywa się *Milton*. Był pisany w latach 1803—1808 i ma wszystkie cechy dojrzałego a skrajnie już dziwnego stylu tego poety-malarza. Kilka drobnych fragmentów *Miltona* przełożył Miłosz w *Ziemi Ulro*. Poza tym ów poemat nigdy nie był omawiany ani cytowany w naszym języku.

Czy słusznie robię, tłumacząc to? Naprawdę nie wiem, a daję Ci te próby, żebym ocenił sam, jako jeden z pierwszych lub pierwszy z wszystkich. Mówią, że poetów powinni tłumaczyć poeci. Kto jest poetą jednak? Przecież nie tylko ten, co pisze wiersze, a spośród tych też nie każdy. Nie myślałem — wyznam — o tym, czy jestem w jakimkolwiek sensie poetą. Z początku traktowałem to przedsięwzięcie jak kamigłówkę, jak zabawę. Potem trochę wmówiono we mnie, że to mój obowiązek, skoro ponad dwadzieścia lat krążę koło tego artysty i coś o nim już wiem (albo: coś „z niego czuję”). Wreszcie, jako początek końca, zjawiał się bat nad głową, czyli umowa wydawnicza. No i jestem właśnie na ostatnich stronach ostatniej redakcji tego wszystkiego. Składam Ci więc do stóp same inedita.

Nie starałem się być poetą, którym może (któż to wie) nie jestem. Chciałbym być tylko najwierniejszy wobec poety. Ale wierność przekładu nigdy nie jest wiernością zupełną. I tak najpierw musiałem wymyślić własny rytm dla tego, co Blake nazywa „monotonną kadencją” swego wiersza. To było jedno z najcięższych zadań, którego nie mi dało rozwiązać głowę, a tylko „brzuchem”. Kiedy czuję jakby całym sobą ten rytm, mogę tłumaczyć. Zmęczenie objawia się najpierw utratą tego poczucia. Ale czy będzie on wyczuwalny dla czytelnika?

Kiedy przeczytasz te próbki, powiesz mi, kim może być ten poeta w tym tłumaczeniu. Czy może porwać tak, jak tyłu już porwał swoją własną mowę? Wierzę, że Ty możesz to ocenić lepiej od innych choćby dlatego, że mamy tu do czynienia z, genialnym wprawdzie, ale *au fond* „naiwnym” twórcą. Blake nieczym nie jest spętany, jest jakby spoza tradycji (i m.in. dlatego jedna z prac o nim, zatytułowana *Blake and Tradition* liczy ponad tysiąc stron). Nie przystaje do „profesjonalnej” sztuki przekładu XVIII i XIX wieku. I chce w sztuce swojej i swoją sztuką stworzyć wszystko, i wszystko od początku.

O czym *Milton* jest? Nie umiałbym, nawet teraz, wyjaśnić tego krótko. Blake, którego o skromność nie sposób pomówić, pisał w jednym z listów: „*I consider it as the Grandest Poem that this World Contains*”, twierdząc równocześnie, że ma prawo tak go chwalić, ponieważ spisywał go tylko pod dyktando Autorów, którzy „są w Wieczności”. W innym miejscu wspominał, że jest to poemat podejmujący „Jeden Dostojny Temat, podobny do *Iliady* Homera i *Miltona Raju Utraconego*”. Związek z tym ostatnim dziełem o tyle jest wyraźny, że *Milton* jest jednym

z bohaterów *Miltona*. Nie „historyczny” Milton, lecz jego — powiedzmy dla uproszczenia — Duch, błąkający się w Wieczności od stu lat (zm. 1674). Ten Milton schodzi ponownie na Ziemię, aby odkupić to, co się w języku poematu nazywa „jego Poszczótną Emanacją”, czyli sześć kobiet związanych z nim w ziemskim jego życiu: trzy żony i trzy córki (noszące imię Ololon), których w tamtym życiu nigdy nie rozumiał. Ale zarazem Milton ma naprawić błędy, jakich się dopuścił w sztuce, przede wszystkim jako purytanin. I Blake, w którego Milton się wciela na Ziemi, jest — rzec można — „instrumentem” owej naprawy. Naprawa ta, albo w owangelicznym sensie „nawrócenie”, musi się dokonać przed Sądem Ostatecznym, który właśnie się zbliża. Który się faktycznie rozpoczyna pod koniec poematu, bo może się rozpocząć w chwili, gdy Blake-Milton spotyka Ololon, również (w poszukiwaniu Miltona) schodzącą na Ziemię.

Ta ostatnia scena rozgrywa się w ogrodzie wiejskiego domu w Felpham, nadmorskiej miejscowości w hrabstwie Sussex, gdzie Blake mieszkał w latach 1800—1803. I od tego faktu wychodząc, można całego *Miltona* czytać jako opowieść autobiograficzną, pełną aluzji zupełnie niezrozumiałych bez znajomości, bardzo niekiedy szczegółowej, życiorysu Blake'a.

Bohaterami poematu są upersonifikowane kosmiczne siły, ziemskie kontynenty i narody, postaci biblijne, giganci nie spotykani poza własną „rzeczywistością mityczną” Blake'a. Do tych ostatnich należy Los (z którego imieniem mamy kłopot w polskim języku: jest to bowiem anagram słowa *Sol*, i jego sens można by raczej łączyć ze „słońcem”, a nigdy z „fatum”). Los jest „geniuszem poezji, jest ucieleśnieniem natchnienia, i jest „Kowalem Wieczności”, ale również „przez śmiertelnych jest nazwany Czasem”. Tak jak jego małżonka — Enitharmon — „zwana Przestrzenią”, stanowi zarazem uosobienie Duchowego Piękna, a na jej Krosnach powstaje cielesno piękno tego „roślinnego Świata”. Miejsce i rola tej pary w utworze świadczą już same, że jest to również rzecz o Naturze, a przede wszystkim o Sztuce (przez największe „S”). I może dzięki temu tak nas obchodzi.

Jak widzisz, próbowałem coś wyjaśnić i zagmatwałem wszystko ponad miarę. Ale i w takim mętłym rezultacie jest coś z prawdy o *Miltonie*. Jak stwierdził jeden z komentatorów twórczości Blake'a, poemat ten, „*like Joyce's Ulysses, it is a book whose subject is its own composition*”. Z tym, że „autotematyzm” i „autotelizm” *Miltona* jest trudniejszy do ogarnięcia, niż *Ulysses*, bo jest absolutnie żywiołowy, a nie założony, nie metodyczny.

Po tym przybliżeniu wprowadzenia trzeba przejść do paru obiecanych „próbek”. Pierwsza pochodzi z „przedmowy” do poematu, napisanej prozą w tonie patetycznej ody do młodych artystów „Nowego Wieku”. Teraz przypominam sobie, że to, co chcę zacytować, jest jeszcze jednym fragmentem z *Miltona* już u nas kiedyś tłumaczonym, przez Zygmunta Kubiaka. Jest to „pieśń” napisana rymowanym regularnym wierszem, którą w ojezyźnie Blake'a zrobiła (jak na tego hermetycznego poetę) karierę zawrotną i niesczekiwaną: stała się — jeśli mnie pamięć nie myli — hymnem angielskich Związków Zawodowych. Melodii do tego dorobionej nauczyłem się z filmu *Samotność długodystansowca*, i próbowałem tłumaczyć tak, żeby się to dało śpiewać tak samo, jak w oryginale:

Czy Owe stopy w dawnych czasach
Przez góry Anglii szły zielone,

I czy Baranek święty Boga
Na jej pastwiskach był widomy?
Obliczo Boskie czy jaśniało
Ponad wzgórzami pochmurnymi?
Czy Jeruzalem budowano
Tu, gdzie Szatańskie ciemno Młynny?

Dajcie mi złotem Łuk płonący;
Dajcie mi mych pożądań Strzały;
Dajcie mi Włóczęgę: mgły ustąpcie!
Dajcie mi Rydwan z ognia cały!

Ja nie ustąpię w Duchu Walce,
Ni Miecz nie sporznie w mojej dłoni,
Aż zbudujemy Jeruzalem
Pośród zielonych Anglii Błoni.

(To „Szatańskie Młyny” to fabryki, którymi pokrywała się Anglia w czasach tzw. rewolucji przemysłowej. Blake był jej świadkiem i wrogiem.)

Drugi fragment jest też „pieśnią”, ale już włączoną we właściwą „akcję” poematu. Dla Blake’a akt Stworzenia człowieka był aktem okrucieństwa, aktem zniewolenia ducha, upłatania go w „roślinną” materię. W tym myśl jego zbieżna była w zasadniczych swych przesłankach z chrześcijańskim gnostycyzmem (o czym wiele napisano). Można w każdym razie powiedzieć, że u Blake’a, prawie tak jak u gnostyków: „Człowiek należy do świata przeznaczonego na zagładę. Między Bogiem a człowiekiem występują hierarchie 'eonów'. Jednym z tych eonów jest 'demiurg' Bóg Starożytności, niewierny właściwemu Bogu” (por. Szymusiak-Starowiojski, *Słownik wczesnochrześcijańskiego piśmiennictwa*, hasło: „gnostycyzm”). Starotestamentowy Jehowa stwarza, żeby panować, a zbawia Chrystus. Wspomniana druga „pieśń” jest lamentem nad stworzonymi ludźmi, śpiewanym przez tych, którzy pracują przy stworzeniu, którzy za wszystkie tu wyliczone ograniczenia ludzkie są odpowiedzialni. Jest to zarazem opis ograniczeń zmysłowego poznania i doświadczenia świata. Jakby rozwinięcie znacznie wcześniejszej myśli Blake’a, wypowiedzianej w dwuwierszu z *Zaślubin Nieba i Piekła*:

Skąd wiesz, czy nie jest każdy Ptak, który swą drogę tnie
powietrzną,
Światem rozkoszy nieobjętym, co więźnie w zmysłach twoich
pięciu?

Ale w *Miltonie* obraz jest bardziej skomplikowany, ironicznie brzmiący i okrutny:

Bez sił, w bezmiarze zablakane! Zamknięte ciasno w formie
smutnej,
Pełnące w marnym cieple płazów, ach, po tym ziemi lonie!
Oko Człowiecze, okrag ciasny, jakże zawarte jest i ciemne,
Chyba nie patrzy w światła moc, obejmując z Próżnią tylko;
Ucho, muszelko drobna, której małeńkie zwoje nie wpuszczają
Zadnych melodii, pojąć może Rozdźwięk jedynie i Harmonię;
Język wilgoci kropła wilży, drobina jadła go przesysa,
Tylko dźwięk nikły wydać zdoła, a krzyki jego słabo brzmią,
Tedy Moralną rodzi Cnotę sroga Dziewica Babilon.
Czy Oko to coś wie o gwiazdach? czy patrząc kanałami swymi
Siłę słonecznych Włóczęgi zna, co mierzą w Udanadach?
Czyli też może Ucho to, wzywaniem lochu napelnione,
Ocońć słodkie barfy brzmienie, gdy ręka boska w nią uderza?
I czy zawarte Nozdrza mogą radość odczuwać? mogą chwalić
jesienny owoc,
Kiedy figi i grona winno wybuchają w powietrze szczęsne?
Czy Język taki wodą żywą szczycić się może? czy rozpozna
Coś, co Roslinnej nie jest Miary, a z obrzydzeniem mdle
odrzuca?
I czy doznawać mogą czego te Wargi grube? ach, niestety!
zwinęto w sobie

Nie tkną nie, a bladeść tylko je powleka i przy powiewie
każdym drżą.

Blake sam ilustrował i sam odbijał z miedzianych płyt swoje ważniejsze ukończone utwory, pisane ręcznie piśmem lustrzanym. Cały *Milton* został wykonany tą techniką. Jedną całostronicową ilustrację załączam tutaj, a do niej odpowiedni tekst. Blake, w którego ciało wniknął Milton, dostrzega za sobą Losa, i utożsamia się z nim, czyli zostaje opanowany natchnieniem twórczym:

Los w dół zstąpił ku mnie;
I Los tuż za mną stanął, Słońce przeraźliwie rozplamione,
blisko
Za plecami moimi. Obróciłem się w przerażeniu, i ujrzałem
wtedy!
Los stał w tym ogniu srogo palącym, i on także się
achylił

I sandały moje zawiązał w Udan-Adan; a ja stałem drżący
Niezmierznie, w tęku, w przerażeniu, stojąc w Dolinie
Lambeth; lecz on ucałował mnie i zdrowia życzył,
I tak już byłem z nim Człowiekiem Jednym, rosnącym w siłę
swoją.
Za późno było by cofnąć cię teraz. Los w duszę moją wkroczył:
I jego przerażenie mnie opanowało do końca! I podniosłem
się w furii i mocy.

I wreszcie, na zakończenie, żeby Cię już dłużej nie nudził ten fragment, który był szczególnie trudny nie tylko dlatego, że Miłosz go tłumaczył wcześnie, ale przede wszystkim dlatego, że jest to przykład najwspanialszy może tego, co Blake jako poeta potrafił.

Jeśli, jak wspominałem, „Los przez Śmiertelnych jest Czasem nazwany, a Enitharmon nazwana Przestrzenią”, i jeśli — jak mówi Blake:

Miłosierdziem Wieczności jest Czas; bez szybkości Czasu
Który najszybszy jest ze wszystkich rzeczy, wszystko by było
wiecznym udręczeniem

Synowie Losa są pracownikami „form” Czasu. Tego dotyczy ten ostatni tu cytat, pochodzący z ostatnich stron pierwszej księgi poematu:

Ale inni Synowie Losa budują Chwile, Minuty, Godziny,
I Dnie, Miesiące i Lata i Wielki, czasu Okresy, przedziwne
budowle;

A każda Chwila ze złota posłanie ma na spoczynek cichy
(I się każda równa uderzeniu żyły bijącej),
A między każdymi dwiema Chwilami stoi Córka Boulah,
By na Posłaniu Śpiących karmić z matczyną troską.

A każda Minuta ma lazurowy Namiot o jedwabnych oponach:
I każda Godzina świetlistą złotą Bramę ma, z kusztem
rzeźbioną;

I Dzień każdy i każda Noc ma z brązu Ściany i Wrota
dyamentu,
Świejące się jako Kamienie drogocenne, stosownymi znakami
ozdobione;

A każdy Miesiąc srebrem brukowany ma Taras, który się
piętrzy wysoko,
A każdy Rok ma niedosiężne Blanki i wysokie Wieże,
A każdy Wiek Fosa głęboka okala o Miastach ze srebra
i złota;

I każde Wieków Siedem Plomienistym jest Okrążone Ogniem.
I owe Wieków Siedem Lat Dwieście czyni.
I wszystko to swą Straż ma: każda Chwila, Minuta każda,
Godzina, Dzień, Miesiąc i Rok.
Wszystkie one są dziełem Czarodziejskiej ręki Żywiołów
(czterech;

Straż Aniołowie Opatrzności pełnią w czuwaniu nieustannym.
Każdy Czas krótszy niżli uderzenie żyły bijącej
Równa się swym trwaniem i ceną swoją Lat Szościu Tysiącom,
Bo się w Czasie takim Poeta Dzieło Spełnia, a zaś wszystkie
Wielkie

Zdarzenia Czasu się rozpoczynają w Okresie takim,
We wnętrzu Chwili, w ciągu Uderzenia Żyły tętniącej.
To wszystko. Czy bardzo Cię znudziłem? Jeśli tak, wybac.
I przyjmij poza tym serdeczne życzenia. Ściskam Cię Jubileu-
szowo.

Wiesław

